

# LIBERUM VETO

piśmo narodowo-radyczne.

## WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 60.  
Półrocznie „ 30.  
Kwartalnie „ 15  
Miesięcznie „ 5.

za przesyłką pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 2.00.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Bibliotek i Dziel Wyborowych”, ul. Sienkiewicza 12, (tel. 114-30) we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych. Za dostarczenie do domu 50 fen.

## Wymowa cyfr.

Dzisiaj, w chwili, kiedy młodzież polska ginie na frontach i krew sowiec leje, a żydowscy paskarze nią się tuczą, stajemy wobec zagadki, wobec nieznanego jutra. Budzimy się z tego snu niewoli z pytaniem, co będzie jutro. Największą jednak zagadką, to sprawa żydowska. Czy zwyciężymy wroga tego wewnętrznego, czy ulegniemy żydowskiemu kapitałom i intrydze, to pytanie, które sobie zadać musi każdy myślący Polak.

Za rzecz najważniejszą uważam stosunek liczebny żydów do chrześcijan, gdyż to rozstrzyga o sile każdego narodu. Aby poznać i zrozumieć to, co sobie wytknąłem, musimy się z początku cofnąć o wiek.

Według pracy p. B. Wasiutyńskiego p. t.: „Ludność żydowska w Królestwie polskim” odsetek ludności żydowskiej wynosił w 1816 roku 7.8%, a w 1909 r. 14.64%, czyli w ciągu wieku odsetek ludności żydowskiej podwoił się. Przyczyn tego szuka p. Wasiutyński w wojnach napoleońskich i powstaniach. Współczesna zaś wojna wyrzucić musi bezwątpienia gorszy wpływ, niż dawniejsze wojny, gdyż w niej znacznie więcej, niż dawniej chrześcijan poległo.

Natomiast w Poznańskim odsetek ludności żydowskiej spadł z 8% w 1816 r., 6.7% w 1831 r. na 1.26% w 1910 r. Podobnie w Prusach Zachodnich odsetek spadł z 2,2% w 1831 r. na 0.82% w 1910 r. Przyczyn szukać musimy w sile moralnej Wielkopolan, którzy wyparli żydów popieranym przez rząd.

Dlatego też zajmując się widokami na przyszłość, pominię b. zabór pruski i Ks. Cieszyńskie, gdzie odsetek żydów nie jest tak katastrofalny, jak w innych częściach Polski. Natomiast, kresy wschodnie pomijam z braku dokładniej-

szych dat. Zajmę się więc tylko t. zw. Galicją i Król. Polskiem.

W Galicji statystyka z 1910 r. wykazała 8,026.000 ludności, w tem żydów 872.000, czyli 10.9%. W Królestwie było w 1911 r. 1.867.000 żydów na 12.467.000 ludności, czyli 15%. (Rocznik polski). Daty te biorę za podstawę do powojennych obliczeń, choć dzisiaj zapewne liczba chrześcijan jest niższą od ówczesnej, gdyż, mimo przyrostu w latach 1910—14, emigracja, kule i choroby zrobiły swoje.

Biorąc wymienione daty za podstawę, musimy w nich uwzględnić emigrację i imigrację. Z Galicji wyjechała niezliczona tylko liczba Niemców, Czechów i innych, a z Królestwa więcej, niż połowa Rosjan, czyli 300.000 ludności. Natomiast przybyło, lub ma zamiar na stałe przybyć niewielu Polaków i około pół miliona żydów z Węgier, Ukrainy, Rumunii i innych państw, a nawet z Ameryki. Z tych około 300 000 osiedliło się w Królestwie, a 200.000 w Galicji.

Następnie bierzmy pod uwagę spadek urodzin na lat dwadzieścia, wywołany stratami krwawymi. Stosunek zgonów zostanie może w późniejszych latach niezmienny, choć wzrósł dziś tak niepomiernie. Za podstawę moich obliczeń biorę „Rocznik polski”, pp. Romeira i Weinfeldta (Tabl. 12).

Wszyscy wlemy najlepiej, że ginęli w wojnie wyłącznie chrześcijanie, a żydzi pełnili bezpieczną służbę w biurach. W Galicji w r. 1920—30, liczba urodzin chrześcijan zmniejszyła się o  $\frac{1}{3}$  część, a żydów o  $\frac{1}{2}$ , czyli przyrost roczny ludności chrześcijańskiej wyniesie 2% (rzymsko-kat. 3% gr.-kat., 1%), a żydów 14%. W latach 1930—40, zmniejszyła się liczba urodzin o  $\frac{1}{3}$  (od dat 1907 r.),

a żydów  $\frac{1}{12}$ , czyli przyrost roczny chrześcijan 6%, żydów 16%. Biorąc te daty za podstawę, otrzymamy w 1930 r. 7.2 mil. chrześcijan, 1.3 mil. żydów (15%), a w 1940 r. 7.4 mil. chrześcijan, 1.5 mil. żydów (17%) w Galicji.

Podobne warunki uwzględnimy w Królestwie, w latach 1920—30, zmniejszam liczbę urodzin chrześcijan o  $\frac{1}{4}$ , a żydów o  $\frac{1}{10}$ , w r. 1930—40 chrześcijan o  $\frac{1}{7}$ , a żydów o  $\frac{1}{20}$  część. Przyrost roczny chrześcijan w pierwszym dziesięcioleciu 7%, w drugim 11%, a żydów 10%, wzgl. 12%. Czyli w 1930 r. 10.9 mil. chrześcijan, a 2.4 mil. żydów (18%); w 1940 r. 12.1 mil. chrześcijan, a 2.7 mil. żydów (19%). Jeśli idąc za p. Wasiutyńskim, przyjmujemy, że w miastach zamieszka 87.3% ogółu żydów, przekonamy się, że żydzi uzyskują większość absolutną pośród ludności miejskiej.

Widzimy z tego naocznie, iż skutkiem emigracji i strat krwawych odsetek żydów w ciągu lat dwudziestu wzrośnie niepomiernie (z 11 na 17%, wzgl. 15 na 19%). Jeżeli przytem uwzględnimy siłę ekonomiczną żydów, niezwykle śmiertelność dzieci chrześcijańskich, jeszcze groźniej przedstawi się przyszłość nasza.

Tego rodzaju widoki na przyszłość zmusić powinny, abyśmy wszyscy stanęli do samoobrony narodowej wzorem Wielkopolan. Musimy usunąć groźbę Judeo - Polski.

Niedowierzającym, radzę zajrzeć do prac p. Wasiutyńskiego. Tenże stwierdza na podstawie dat statystycznych, że odsetek ludności żydowskiej w wieku XIX podwoił się, wskutek wojen, w których ginęli i giną chrześcijanie.

Spróbujmy podwoić odsetek z 1910r., czyli w 2010 r. otrzymamy w Galicji 22% w Królestwie 30% żydów. W roku 2110, czyli za lat dwieście, otrzymamy 44%, wzgl. 60% żydów.

Ant. Sem.

# KRONIKA POLITYCZNA

„La France serait la première a réclamer avec ardeur le rétablissement de la Pologne, a la condition, que la Pologne serait rétablie, telle qu'elle était autrefois, telle que l'Europe voudrait qu'elle fut. Mais il n'y a rien de commun entre le principe de la légitimité et la plus ou moins grande extension, qui serait donné a l'Etat, que pretend former la Russie, avec une petite portion de la Pologne et sans meme montrer le projet d'y reunir plus tard les belles provinces qui, depuis les derniers partages ont ete annexées a ce vaste empire“.

Talleyrand.

„Polska powstała pracą wspólną przy obcych pomocy. Ale też ta pomoc słusznie jej się należy, gdyż zaden naród nie złożył innym w dani tylu ofiar, co Polska.

Pytanie, jaką będzie Polska?

Musi ona powstać taką, jaką ją do grobu złożono“.

Władysław Mickiewicz.

(na zebraniu Polskiego Stronnictwa Demokratycznego w Wilnie dnia 16 października 1919 r.).

## Zygmunt August o... bolszewikach.

—o—

(Dekret sejmowy z r. 1570).

1) Żaden żyd ani żydówka wraz z dziećmi i służącymi, bądź żydowskimi lub chrześcijańskimi, z rzeczami i towarami swymi, obywatelstwa i mieszkania na którychkolwiek gruntach czy to miejskich, królewskich, duchownych i szlacheckich w mieście Starej i Nowej Warszawie i jego przedmieściach, mieć nie będą, ani w tychże mieszkańcy nawet pod bytność królewską nie powinni wyjawszy tylko czas sejmowy, w którym dla handlu żydzi w mieście znajdować się mogą.

2) Żydzi mający sprawy w Warszawie, bawić tu mogą, nie inaczej wstąpić do miasta im wstępować i znajdować się w niem wolno, jak tylko za rekwizycją i pozwoleniem magistratu, jednakowoż bez możliwości sprawowania kupiectwa, rzemiosła, handlu i przeszkody w sposobie życia mieszczanom..

3) Żydzi na dwie mile około Warszawy, trk z tej, iak i z tamtej strony Wisły, na żadnych gruntach mieszkać i handlować lub rzemiosła sprawować nie mogą, a to pod konfiskatą dóbr.

4) Egzekucja rugowania żydów z Warszawy i okolic, nie uważając na żadne przeszkody i protekcje, nawet wyjednane u króla i jego następców

listy ekscencyjne, do magistratu Warszawy, teraz i na potem będącego należy, i tej nikt bronić nie może.

## Maurycy Mochnacki o... bolszewikach.

—o—

(„Dziennik Krajowy“ Nr. 225—1918—1831).

„Stolica mieści w sobie bardzo różne elementa. Mieszkańców jest 120.000 z tych 30,000 żydów, a zatem część prawie trzecia ogólnej ludności nietylko niepotrzebna w obecnych okolicznościach, ale nawet z wielu miar szkodliwa“.

## Wolter o... bolszewikach w Polsce.

—o—

„Mały narodek żydowski ośmiela się okazywać nieprzejednaną nienawiść do wszystkich ludów; jest zawsze zabobonny, zawsze pożądlwy cudzych dóbr, pełzający w nieszczęściu, a zuchwały w szczęściu“.

„W Polsce mają oni blisko 300 synagog a z powodu rozmnażania się zostaną stamtąd wypędzeni jak ich z Hiszpanji wygnano.

(Histolre de Charles XII).

## Mikołaj Bandeau o... bolszewikach w Polsce.

—x—

(Lettres sur l'Etat actuel de la Pologne Amsterdam—Paris).

„Żydzi najokrutniej wysysają krew z biednego ludu polskiego“... Żydzi uważają siebie za Niemców, mówią wszystko po niemiecku i utrzymują stosunki wyłącznie z niemieckimi handlarzami.

## Farewell Sir Lovelace!

—o—

„Skończyły się dni piękne w Aranjoner pobytu Królewicz niewesoły jedzie do Madrytu“.

Szyller: Don Karlos.

Z okazji dymisji sekretarza stanu p. Skrzyńskiego, wyśpiewał czelny sofista z „Kurjera Porannego“, traktujący Polskę jako wielki teatr Rozmaitości wyjątkowo olbrzymi, liryczny, patetyczny i kamerdynerski panegir. Był to rewanż za to, że p. Skrzyński przez cały czas swego urzędowania stał się jeno posłusznym Telemakiem mentora z warszawskiego Matina i z jego artykułów wstępnych uczył się sylabizowania alfabetu politycznego. Legendą bowiem i grubym fałszem jest opinja o p. Skrzyńskim jako dyplomacie „fachowym“ i kompetentnym, orjentującym się doskonale we wszystkich arkanach,

tajemnicach i labiryntach polityki europejskiej. Pan Skrzyński należał i należy do kategorii dyplomatów salonowo-buduarowych, jakich kopami wysyłała w świat nieboszczka Austrja. Typ attache austriackiego musiał być przedewszystkiem węgrem, potem przystojnym i szykownym „nobel und fein“, „l'homme a femmes“, musiał dobrze ubierać się, tańczyć, powozić, polować, grać w polo i w bridża i mieć cierpliwość emablowania wyranżerowanych ambasadorowych i starych duchess. Z Galicji udało się zbliżyć do tego ideału jednemu z Tarnowskich, jednemu z Koziebrodzkich, jednemu z Ledochowskich i jednemu ze Skrzyńskich. Z pomocą legjonu takich dyplomatów salonowo-buduarowych, piknikowo - wentowych, garden-party-five-o-clockowych, pracujących dyplomatycznie we wszystkich stolicach europejskich podczas wojny doszła też staruszka, zawsze felix n u b e aż do pokoju w Saint Germain i do definitywnego rozbioru i bankructwa.

Pan Skrzyński aż do ostatnich miesięcy r. 1918 nigdy nie traktował siebie na serjo jako siłę dyplomatyczną ani też nie był przez serjo dyplomację brany w rachubę; podczas wojny skromnie i bezpretensjonalnie urzędował w Szwajcarii, służąc trzy lata wiernie tylko austriackim interesom, a dopiero w czwartym roku widząc już dokładnie galimatjas austriacki i głównie pod wpływem arystokracji warszawskiej (specjalnie zaś niedocenionego a ogromne zasługi dla sprawy polskiej mającego ks. Wład. Lubomirskiego) zaczął nawracać się ku Entencie i interesować się powstającą Polską i tylko Polską. Powołanie go w krytycznych dniach na tak wysoce odpowiedzialne stanowisko jak wicekierownika ministerjum spraw zagranicznych było niespodzianką, błędem i jednym z tych niezliczonych głupstw, jakich stosy całe gromadzi się dzięki bojkotowi i banicji R. Dmowskiego, wymuszonemu przez rozegziona i w porę nie wziętą w żelazne karby i ryzy Lewy—cę.

Pan Skrzyński terenu na którym mu przyszło działać kompletnie nie znał. Jak tytu, tytu Galicjanderów w Warszawie nigdy nie był czy nie bywał, problemami Wschodniej Europy się nie zajmował, o Rosji żadnego pojęcia sobie nie wyrobił. Intellektualista wytworny, miły, sympatyczny, rafinowany ale mocno życiem i jego rozkoszami zmęczony, mocno już fanee i blase..., nado jeszcze cierpiący chronicznie na nerki podjął się z szczerą miłości i zapalu dla nowoodkrytej ojczyzny zadania przerastającego jego indywidualne siły. Człowiek o wypieszcżonych przez piękne mondainy dłoniach, mu-

siał ująć w ręce ster, którym manewrować mogą tylko żyłaste, mocne choćby nie manicurowane ręce.

Causeur di primo cartello, przywykły do świetnego organizowania ary-stokratycznych tomboli pod protektoratem duchessy d'Uzes i wycieczek szykownych do włoskich jezior miał teraz organizować pierwsze polskie ministerjum spraw zagranicznych i czyścić je z całego mrowia zasiedzia-nych tam już wygodnie baderytów, wasser-bergerów. wasserzugów, mincerów, habichtów, dutlingerów itp. mikrobów germańszczyzny, rozrosłych tam jeszcze podczas urzędowania sztubasa politycznego „ministra“ Wasilewskiego. W tej sytuacji znalazłszy się wybrał też p. Skrzyński metodę działania najmniej-szego oporu, niesprzeciwiania się złu i łagodnego obłaskawiania czerwonego smoka. Imaginował sobie przytem nasz cokolwiek Płoszowski a cokolwiek Kopusio, a w każdym razie Sienkiewiczowski i bezdogmatyczny podsekretarz stanu. że w ten sposób zbliża się do typu młodych angielskich Torysów lewicowych w stylu Roberta Cecila, lorda Cavendish. lorda Rosebery. idących naprzeciw ruchu radykalnego z otwartymi ramionami. Ponieważ ucha-rakteryzowany na młodego Peela przy-bił do Warszawy w momencie podczas przypływu anarchicznych spienionych i zapienionych balwanów i spiętrzenia czerwonej fali, przeto wydało mu się, fałszywie, że aby stać się panem sytuacji, trzeba się przymilić ulicy i jej władcom. Zblazowanemu, zmachanemu i spłowiatalemu półpankowi z Galilei za-imponowała niepomiernie ordynarna brutalność, wrzaskliwe wygrażanie i ujedanie naszych czerwonoskórców; słabeusza salonowego zafascynowała siła wielkiej cyfry, siła muskułu i bicepsu proletarjackiego z którą zetknął się poraz pierwszy. Miarę dopełniło poznanie się z fenomenalnym cynikiem z „Kurjera Porannego“. Rasowego ale zblazowanego i intelektualnie wątego a politycznie naiwnutkiego, słabego słowianina Skrzyńskiego zamagnetyzo-wał rasowy silny germanin Ehrenberg, jak boa delikatnego barwnego kolibera. Pan Władysław stał się marjonetką w rękę naszego Mienszykowa z Mar-szałkowskiej. Ponieważ i p. Skrzyński jaknajmniej wychodził ze swego miesz-kania ze względów klimatycznych i Rüb-zahi-Ehrenberg rzadko wylaził z ja-skini, przeto telefonem zasylał jeden drugiemu nowalje i tajemnice dyplo-matyczne, a drugi pierwszemu sugerował co ma czynić, aby mieć permanentną reklamę w naszym „Nowoję Wre-mja“. Wywdzięczając się za to p. Skrzyński zaszczylił swoją obecnością salony dawnego organu baletnic i stra-ży pożarnej na oficjalnej recepcji a p. Ehrenberg stał się odtąd Rasputinem naszego sekretarza stanu.

Stanowisko p. Skrzyńskiego wobec deformy rolnej w jej kształcie z 10 Lipca, fatalna gaffa z uznaniem suwe-

renności jakiegoś państwa łotewskiego chłopięca orientacja co do nowych Niemiec, wiara w definitywny rozkład Rosji, protegowanie błazeństw lewicow-ych z Randstaatami itp. potknięcia, p. Skrzyński zawdzięcza tylko p. Ehren-bergowi, z którym się niepotrzebnie we flirty zadał i za niebacznie amiko-szonował.

Nekrolog wnuka Mohrenheima o panu Skrzyńskim i wiatyk na drogę w Matinie z Marszałkowskiej nie osło-dzi p. Skrzyńskiemu goryczy tego prze-świadczenia, że jako sekretarz Stanu w r. 1919 był nie na swoim miejscu, że mimo pewnych danych i pewnego talentu, pewnej rutyny i t. p. nie ode-grał żadnej roli poważnej, że zamiast hamowania anarchji rosnącej przyczy-nił się do jej wzrostu i że był jednym z tych, na których antystłowiarską poli-tykę będzie się powoływała przyszła potężna federatywna Rosja ilekroć bę-dzie leżało w jej interesie gdzieś nas skrzywdzić i coś od nas oderwać.

Pan Skrzyński nie zawiódł żadnych nadzieji, gdyż jego sekretariat był tyl-ko epizodem w biografii galicyjskiego Lowelasa, nie rozdziałem z życia politycznego Polski. Epizod choć dlań cierp-ki ale zawsze nieoczekiwanie zaszczy-tny; cierpkość osłodzi mu w najbliższym czasie jakaś piękna Sewillanka w ko-ronkowej mantilla podając mu do zbla-dłych warg purpurowy miąższ owocu granatu. Patrząc zaś na arenę cyrku ma-dryckiego i zgrabnego toreros ze szty-letem przypomni sobie na widok olbrzy-miego byka uganającego po piasku wreszcie i swego mentora politycznego uganającego po arenie warszawskiej i chwytającego na rogi i rozpruwające brzuchy każdego endeka... Aż póki i na tego fryzyjskiego byczka nie znajdzie się jakiś toreadore.

## L'Amico Finkelhaus.

—x—

Podczas wojny europejskiej pisał Jean Finot bardzo wiele. Wydał też książkę polityczną p. t.: Civilisés et Allemands (Flamarion 1915). Pan Finot jak wiadomo, b. adwokat pozyskięły warszawski, ongiś lat temu 20 skutkiem „zatargu“ z opinją palestry polskiej przeniósł się do Paryża, i tam, umysł powierzchowny lecz żywy i sprytny, umiał wyrobić sobie pewne stanowisko, jako założyciel poczytnej, naśladowanej z angielskiego pierwowzoru („Review of reviews“ W. T. Steada), „Revue des revues“ (późniejszej „La Revue“), oraz jako autor prac popu-larno-naukowych, zręcznie przystoso-wanych do gustu szerszej publiczności, a nawet odznaczonych przez akademie paryskie. Z reguły skwapliwie dogadzając, w rzeczach politycznych przeciętnym po-jęciom francuskim, najniespodzianiej dla „niewtajemniczonych“ wyróżnił się podczas wojny rosyjsko-japońskiej, w 1905 r., ostrem wystąpieniem, napozór samorzut-nem a naprawdę mądrze „inspirowanem“

przez pewne zakulisowe czynniki paryskie i petersburskie, przeciw nowej pożyczce francuskiej miljarda fr. dla Rosji, w roz-głośnem piśmie „Comment sauver nos milliards?“. Broszurka ta rozchwytna w 50 tys. egzemplarzy, przyłożyła się do zwicnięcia tej pożyczki, a zarazem do przyspieszenia pokojn. W książce „Civili-sées et allemands“, głębszych i sprytniej-szych intencji próżnoby szukać jako „aktual-nej“ w najpospolitszym sensie, gdzie autor, basując chwilowej opinji bulwaro-wej, ślepo również basuje Rosji. Rosji przeznaczona ten wróżbita największe zyski wojenne, bo rachuje ją po wojnie na „200 mil. mieszkańców“ (274), t. j. z przyby-tkiem jakich 30 mil. W rozdziale o „Pol-sce jako państwie buforowem (état tam-pon)“, przydaje do Królestwa „Galicję i Prusy Zachodnie i Wschodnie“ (prze-pomniane Poznańskie). Co do Górnego Śląska, to „przyszły kongres mógłby go oddać w całości lub części Czechom“; oczywiście niema mowy o Litwie, Podolu, Wołyniu, jako „części integralnej Cesar-stwa rosyjskiego“ (298). Cechą zna-mienną tych wywodów było ostrożne, głuche milczenie o urządzeniu ustawo-dawczem owej przyszłej Polski pod berłem rosyjskiem i o prawnopolitycznych szcze-gółach jej stosunku do Cesarstwa.

Ze wszystkich autorów francuskich którzy zajmowali się wytyczaniem granic wyzwolonych państw przyszłej Europy p. Jean Finot-Finkelhaus jest dla nas naj-mniej chojnym. Jeżeli np. chodzi o Śląsk (oddawany przez Finota Czechom) to przyznawali nam go następujący autorzy: Alfons Aulard (La paix future d'après la Revolution française et Kant. Colin 1915), Jean Lhomme (En 1916 un Eu-rope renouée Delandee 1915), Henri Lorin (La paix que nous voudrions. Paris Al-can), Yves Guyot (Les causes et les con-sequences de la guerre Paris Jean), Ar-mand Richter (La guerre actuelle et l'Europe de demain. Giard et Brière 1915), André Sardou (L'indépendance europeenne, Plon-Nourrit), Alexis De-lavre (Au lendemain de la victoire. Le nouvel equilibre europeen. Nouvelle Li-brairie Nationale 1916), Paul Marmottan (Notre frontière naturelle, Floury 1915) oraz autorowie broszur anonimowych: „La paix que nous devons faire. Le remaniement de l'Europe. (Paris Payot et Comp)“ i drugiej: Ce que sera la paix de demain (Paris. Editions pratiques et documentaires 1915).

Jeżeli się uwzględni że zdanie tego arrivisty paryskiego o bardzo mętnych początkach kariery publicystycznej dość waży w pewnych kołach paryskich (wśród Japończyków i Amerykanów), to przyznać trzeba, że na decyzję plebiscytową Naj-wyższej Rady co do obu Śląsków w pew-nej choćby skromnej mierze przy zysił się i ex-palestrant warszawski.

Niema, niema literalnie ani jednego syna Izraela na kuli ziemskiej, kto by nam nie starał się szkodzić w granicach swych możliwości!

## Kto zaczął ten Pristor?

—X—

(W sprawie wiceministra „pracy i ochrony próżniactwa”, to dymisjonującego, to zostającego, w gruncie rzeczy nigdy nie mianowanego i iure caduco kierującego tem asylnym asinorum i synekurnikiem Judymów i Radków, bolszewików, anarchistów, komunardów, pedzygaczy, destrukcjonerów, kabaretowców, i wicherzycielaków otrzymaliśmy list z ciekawymi informacjami, który przytaczamy in extenso):

„Wobec obecnego przesilenia proszę o miejsce dla poniżej podanych kilku faktów:

Komisja Likwidacyjna do spraw Królestwa Polskiego została ukonstytuowana w Zimowym Pałacu na parterze, mając nad sobą p. Kiereńskiego i jego „rząd”.

Położenie stawało się krytyczne i doszło że w biurach Komisji nocowywali junkrzy.

Pan Lednicki uzyskał pozwolenie na zajęcie dla Komisji L. pałacu nr ul. Mochowej № 34 byłej rezydencji Goremykina. Praca zdawała się ożywiać i rozszerzać. Między innymi „Wydział Pracy” kierowany przez p. Pristora, — obecnego wiceministra i rodzona ojca ministerjum pracy i robót publicznych, — przybrał adwokata p. Bielawskiego — niedawnego kandydata na prezesa sądu w Grodnie, a obecnie twórcę tam hypotekę i p. Pużaka — posła.

Panowie ci nieujawniając z czyjej dyrektywy, podjęli szeroką krytykę działalności Kom. Likw. częściowo racjonalną.

Aliści niedługo zgłosili się p. Singer-Leszczyński z p. Budkiewiczem i na zasadzie krytyki pp. Pristora, Pużaka i Bielawskiego zaproponowali konkretne projekta przejęcia Komisji przez komisarzy.

Propozycja nie została przez p. Lednickiego zaakceptowana. Nastąpił dekret Lenina zredagowany przez Neudinga, Unslichta i Mandelbauma usuwający Lednickiego.

Członkowie Kom. Likw. z wyboru rozważyli położenie, mandaty złożyli. Pozostali tylko urzędnicy. Podczas zajęcia zjawili się Singer-Leszczyński, Pinkus i ktoś trzeci, myśmy się zbrali w jednej z sal, Leszczyński zaszczycił nas mityngową mową, groził czerwoną gwardją w razie oporu pracowania, gdyż wtenczas trwał ogólny urzędniczy strejk.

Leszczyńskiemu odpowiedział p. Łukasiewicz (wydz. prasy). W imieniu związku zawodowego pracowników Kom. Likw. prezes p. Olech Fedorowicz (adwokat — b. sędzia sądu najwyższego) zwołał zebranie, dla postanowienia co mamy z sobą zrobić, na którym pp. Pristor, Pużak, Bielawski i Brodzki usilnie przekonywali nas o konieczności wstąpienia na służbę do bolszewików, lecz bez powodzenia.

Na następne zebranie zagajone też przez p. Olecha Fedorowicza zjawiała się polsko-bolszewicka generalicja z pozorami polskości a mianowicie Singer-Leszczyński, Pinkus, Żarski i Budkiewicz. Ci mężowie Stanu mieli do nas ojcowskie przemowy, na które odpowiedział p. Knoll — i wywołał uwagę same-

go p. Singer-Leszczyńskiego z odcieniem wzgardy „endecja”. Następnie przemawiał p. Wydzga (mecenaz z Warszawy) i wreszcie zabrał głos p. Siwik zdaje się obecnie współpracownik „ministerjum pracy, albo robót publicznych”, mniej więcej w tym sensie: „Jeżeli wy panowie urzędnicy K. L. macie przekonanie że praca wasza przyniesie jakąkolwiek korzyść ojczyźnie, to radzę pozostać, bo ci reformatorzy potrafią wszystko zniszczyć i zniweczyć, zrobić nic”. Przeciwno temu wystąpił p. Pristor dowodząc idealnych celów i zamiarów bolszewików, poparł go pp. Pużak i Bielawski.

Gdy to wszystko nie reagowało, nastąpiło ostatnie zebranie na którym postawiony wniosek „aby wszyscy poddali się większości i opuścili K. L. a potem s ulicy najmowali się gdzie zechcą” został nawet niepoddany dyskusji ani balotowaniu, bo p. Pristor orzekł że balotowanie to „burżuazyjny” przeżytek, a tylko, za zgodą przewodniczącego, Pristor wziął listę i notował oświadczenie każdego kto chce wyjść albo pozostać.

Pozostało pracowników:

- 1) Pristor — obecny wice-minister „pracy”.
- 2) Pużak — poseł.
- 3) Bielawski — kandydat na prezesa sądu w Grodnie.
- 4) Budkiewiczowa — żona wyżej wspomnianego.
- 5) Brodzki Konstanty — ostatnio urzędował w Moskwie.
- 6) Wasilewski — leśnik typowy rosyjski urzędnik.
- 7) Pełczyński — geometra zdaje się na służbie państwowej.

Papiery wręczyliśmy pp. Budkiewiczowi i Pristorowi. Praca tam wszelka ustała, a biura zostały zamienione na „Dom polski”, gdzie powyżsi panowie zbierali byłych wojskowych i bezrobotnych i urabiali tak jak tu urobili za pośrednictwem ministerjum pracy i robót publicznych.

Pan Pristor był tu wysłany jako delegat p. Leszczyńskiego w lutym 1918 r. i na gorące i osobiste polecenie przez p. Lednickiego paru Chodźce, został posadzony na dzisiejszy fotel, do którego zbiera Krachelskich i t. podobnych.

Y. Z.

## Madama Atamanowa.

o—o

(Od własnego korespondenta).

Stosownie do telegraficznego polecenia Redakcji postarałem się o możliwość osobistego widzenia się z bawiącą w podwawelskim grodzie panią atamanową i oto garść szczegółów, jakich mogę wam udzielić. Jej dostojność stanęła w hotelu Berlińskim na Stradomiu wraz ze swiątą oraz kilkoma wyższymi oficerami ze sztabu jej znamienitego małżonka. Pani Nastia Petluchowa przybyła do naszego grodu z synkiem Aleksym i córeczką Praksedją. Jest to osoba w kwiecie wieku, dobrą

tuszy, nadzwyczaj wytwornych manier i jak to dostrzedz mogłem dużej energii i przedsiębiorczości. W świecie jej znajdując się przede wszystkim pułkownik Ferdynand Otto Müllerenko, dalej ekscelencja Szewiec, były pisarz gminny a obecnie referendarz wielki republiki przeddnieprzańskiej, dalej praporszczyk Dmytro Makuch, przydzielony do ukraińskiej ambasady w Algerze z tytułem radey IV klasy, oraz Bazyli Butiarow, współredaktor wiekańskiego pisma „Prapor”, niesięty niebardzo dla nas życzliwie usposobionego. Ponieważ pani atamanowa cały dzień była zajęta w swoich apartamentach i to jak mnie lojalnie objaśniano praniem bielizny, której nie wielki zasób udało się wziąć na drogę, przeto informacji udzielił mi łaskawie ekscelencja Szewiec.

Pani atamanowa wraz z orszakiem opuściła pośpiesznie Kamieniec dnia 2 listopada wieczorem, zaraz po uroczystościach wspaniałych, jakie odbyły się z okazji rocznicy zdobycia Lwowa przez wojska zaprzyjaźnionego z Polską przyszłego mocarstwa. Uroczystości wypadły podobno imponująco. Na nabożeństwie w cerkwi była jeszcze cała jeneralicja, korpus dyplomatyczny, cały gabinet ministerjalny, restaurator i właściciel „Hotelu Odeskiego” p. Silberfarb i t. p. Po odśpiewaniu hymnu „Ne chody Hrycyu na wczerynciu” odbyła się wspaniała rewja i parada wojskowa, w której wyjątkowo świetnie sprezentował się pułk hajdamaków z Brohobyca w z elonych hajdawerach, maszerujący w takt z nożami w zębach i w czerwonych butach palonych na lewej nodze pod komendą kontr-admirała Lysoguba. Dla uroczczenia jeszcze tej rocznicy zgwałcono tegoż dnia resztę żydówcezek, bez względu na wiek i zatrudnienie, oraz oderżnięto ręce stu bachorom żydowskim niosącym w pochodzie żółto-zielone chorągiewki republiki Kamienieckiej. O tym ostatnim szczególe uroczystości, nieprzewidzianym w programie oficjalnym doniosła efektowniejsze detale prawdopodobnie te wszystkie organy prasy, które tyle rozpiszywały się o oderżnięciu brody Janowi Kasprowieczowi.

Tegoż dnia wieczorem pośpiesznie ewakuowano stolicę Kamieniecką. Dokąd udał się prezydent republiki Izidor Mazepa, dokąd podsekretarz stanu Hołupowicz i gdzie obecnie przebywa sam dostojny małżonek ataman Semen Petlucha, nowy aljant Rzeczypospolitej Polskiej o tem ani ekscelencja Szewiec, ani sama madama Nastia nie wie dokładnie. Jedni twierdzą że do Czerniowiec, inni że do Bender, inni że wprost do Kalparkowa, inni że ukrywa się w Warszawie w Bristolu u hr. Zdzisława Grzecholskiego, jeszcze inni że oddawna już przebywa w Warszawie i pisze wstępne artykuły w „Nowej Gazecie Polskiej” naprzemian z posłem Smołą. W każdym razie jak mnie objaśniał eksc. Szewiec generalissimus jest już cokolwiek znużony i zniechęcony ale w każdym razie doskonałej myśli i lada chwila zdobędzie Kijów, Czernichów, Krym, Jassy, Lwów i t. p. Ataman

żywi podobno duży żal do Denikina, którego nazywa Prusakiem, twierdząc że właściwe nazwisko jego jest Denkind.

Gdzie udaje się obecnie atamanowa z dziećmi dotychczas jeszcze niewiadomo i nikt ze świty nie umiał mnie objasnić. Prawdopodobnie albo do Włoch (pod Warszawą) albo do Pragi (pod Warszawą), gdyż inne stolice z powodu komplikacji politycznych nie wyraziły życzenia goszczenia dostojnej wygnanki. Z dużą i widoczną niechęcią wyrażał się ekscelencja Szwiec o atamanach Zielonym, Krasnym i Dienszczyku, którym podobno udało się znacznie więcej miast spalić, znacznie więcej zrabować i znacznie więcej wywieść. Pod względem materialnym tak czcigodna małżonka atamana jak i jej dziatwa są mniej więcej zabezpieczeni. Aczkolwiek szybka zmiana sytuacji i likwidacja rządu kamienieckiego nie pozwoliła Nastji Petluchowej zabrać z sobą nawet kufrów i necessarów podróżnych, to jednakże świta zdała nadludzkim wysiłkiem ocalić jeszcze 28 worków z karbowaniami przedstawiającymi łączną wartość około dwóch milionów koron austriackich; że zaś korona austriacka idzie obecnie z godziny na godzinę raptownie w górę, przeto był rodziny atamana zdaje się być zapewnionym. Nadto w ostatniej chwili zwrócił się do atamana telegraficznie z Nowego Yorku impresarjo Charles Frohman z propozycją wygłoszenia odczytów o swych przygodach w 236 miastach Stanach Zjednoczonych, Kalifornji i Kanady; najprawdopodobniej propozycja ta będzie przez atamana przyjęta i należy się spodziewać że może jeszcze w grudniu t. j. przed zdobyciem Kijowa, Krymu, Jass i Lwowa ataman do Ameryki wyjedzie. „Jeżeli go oczywiście nie powieszają na pierwszej lepszej suchej gałęzi“ dodaje z typowo dyplomatycznym sceptycznym uśmiechem ekscelencja Szwiec.

Oficerowie sztabowi i panowie ze świty ubrani są w oryginalne i bardzo kolorystyczne mundury nowego mocarstwa czarnomorskiego; na głowach noszą duże papachy futrzane albo też czaka cokolwiek bardzo zbliżone do austriackich; na sobie mają zielone czerkieski i ogromnie czerwone baszłyki; aczkolwiek bardzo dystyngowani dystynkcji oficerskich nie noszą; demokratyczność nowego imperjum zaznaczają już w wzajemnej intytulacji oraz w swobodnych epitetach jakie sobą wzajem nadają. Kurjer dyplomatyczny przydzielony do boku pani atamanowej wyjątkowo uprzejmy pan Bezpałko, Hrehory gra wprost wirtuozosko na bandurze i przez cały czas mojego interwju z ekscelencją Szwiecem przygrywał nam melancholijne dumki i szumki, siedząc bezpretensjonalnie na ziemi z nogami podwiniętymi pod siebie jak obyczaj narodowy każe. Sam zaś referendarz tajny radca Szwiec ma zwyczaj również czysto i typowo ukraiński ustawicznego przegrywania ziarenek od słoneczników i wypływania łupinek przedsię czasem o dwa metry.

W tych dniach ma się też ukazać

uroczysta bramota atamana do rządu Rzeczypospolitej Polskiej, zredagowana podobno w nadzwyczaj ciepłym tonie.

O dalszych planach pani atamanowej doniosł w następnym liście.

Harry Liński (z Książąt Liechtenstejn).

P. S. Dziś wieczorem w „Hotelu Berlińskim“ dokonano niesłychanie zuchwałej kradzieży z włamaniem. Poszkodowanym jest kupiec Aron Raciążker, któremu skradziono podreżny kuferek. W kufereku tym było 2.800 rubli srebrynych, 20.000 kierenek dumskich, 30.000 marek pruskich w złocie oraz brylanty wyjęte z pierścionków wartości około ćwierć miliona. Istnieją podejrzenia, że Raciążker pieniądze to miał wywieść szmuglem do Niemiec. Raciążkera aresztowano. Wobec tego spodziewają się tu na jutro przyjazdu sir Samuela z Warszawy.

### Polo change d'affaires.

Dawno już nie widziałem się z panem Polem. Złożyły się na to rozmaite okoliczności. Nie bywałem już od dłuższego czasu nigdzie tam, gdzie ongiś mogłem się przypadkowo spotkać z tym obiecującym szpakowałym młodzieńcem, ani w salonach, ani w buduarach, ani w garderobach, ani w gabinetach, ani na premierach, ani na posiedzeniach komitetów, ani na wybitnych pogrzebach, ani na wytwornych ślubach, ani na chrzcinach nowych scen i nowych kabareów. Ponieważ więc dawno już niewidziałem się z panem Polem a znajomość nasza była bardzo powierzchowną i przelotną, przeto byłem przekonany, że pan Polo mnie sobie szczęśliwie nawet nie przypomina. Jakież było moje zdziwienie, kiedy kilka dni temu w jednym z ukochanych kintopów, (dokąd się ucieka w ciemnię aby nie widzieć en face i z profilu moich już niepodległych ale już nieco kolektywnie złażdaczonych rodaków), przybliżył się do mnie p. Polo, kłania uprzejmie i przysiadł.

...No niech mi pan powinszuję

...Ja? czego? Znowuś pan orznął w karty jakiegoś hreczkosieja?

...Ależ nigdy w świecie.. Skądżeby... Przerzuciłem się w dyplomację i zostałem proszę pana chargé d'affaires przy ambasadzie polskiej w Paragwaju. Pensja niewielka ale własnym przemyśłem można dorobić. Wyjeżdżam za tydzień dyplomatycznym pociągiem do Paryża... Cóż pan na to?

...Ja? Ano cóż, nic. Winszuję panu i żegnam tymczasem...

I udając że wychodzę przeszedłem w ciemności dalej o trzy rzędy, aby tam nienagabywany przez polskich dyplomatów ze skupieniem wysłuchiwać dalej Parsivala granego przez pełną orkiestrę do zachwycającego obrazu pt: „Szary samochód czyli biała dama w czarnej masce.“

Mimowoli atoli zacząłem rozmyślać

nadtem, jak się mogło zdarzyć, że ten brygant salonowy i notoryczny rastaquère mógł dostać tak odpowiedzialne stanowisko. Dziwić się temu nie dziwiłem, gdyż w ostatnich czasach przestałem wogóle dziwić się wszystkiemu, odkąd wiem, że znany mi z dawnych lat defraudant lwowski został vice hrabią angielskim i trzęsie całym Foreign-Office, odkąd wiem, że referentem w naszym prezydjum ministrów jest młodzian który kilka lat temu skradł mojemu golarzowi jego ostatnie palto, odtąd konsulem w Nowym Yorku został Wacjo, odkąd i t. p.

Nie to mnie więc dziwiło, że pan Polo change d'affaires na chargé d'affaires, ale to tylko że desygnowany do... Paragwaju. Powinien był bowiem zostać według mojej logiki albo w Meksyku, albo w Erzerumie. W Meksyku winien był zostać jako specjalista w maczycy meksykańskiej, którą uczył tańczyć przez kilka lat wszystkie diseuzy i szantrapezy kabaretowe. W Erzerumie zaś ponieważ ożenił się z jakąś przebogą wdową po jenerale rosyjskim, która była z pochodzenia Ormianką i pana Pola ulubiała jako kędzierzawego blondyna o dużej sile rozrodczej. Nadto wiedziałem że do Paragwaju przeznaczono już dwóch aryjczyków tj radcę legacyjnego i sekretarza II klasy.

Logicznie tedy biorąc wedle metody obsadzania charge d'affaires w Paragwaju powinien był zostać izraelita albowiem maxyma brzmi: po jednym hrabi, po jednym żydzie po jednym rastakuerze do każdej stolicy. Ot widocznie coś się psuje przy „Quai de Miel“. Odkąd ustąpiła stamtąd tak tęga głowa dyplomatyczna jak dr. Waclaw Orłowski zaczyna się nieporządek wkładać. Czyżby rację miał ten dyplomata który miał oświadczyć niedawno że „wir haben die polnische Unbeholfenheit total unterschätzt“? Jakimże bowiem cudem stało się że p. Polo, który ma za żonę ormiankę nie zostaje legowanym do stolicy Armenji? Przecież pan Bertoni idzie do Argentino, hr. Orłowski do Brazyliji, a z desygnowaniem znajomego mi pana Jacobsohna na sekretarza I-szej klasy do Budapesztu czekają tylko, aż wyjdzie trzecia zapowiedź o jego ślubie z Ilonką Kahanyi, nauczycielką jazdy na wrotkach na Skatingu. Dlaczego w takim razie nie przeznaczili go do Montevideo lub Monaco, z którym państwo nasze będzie utrzymywało najgorętsze stosunki i gdzie pan Polo tak się nadawał jako znający tamtejsze życie przemysłowe i ekonomiczne? Cóż więc mogło przyczynić się do tego że jego właśnie przeznaczono do Paragwaju? Że musi mieć dyplomatyczny talent to ostatecznie podejrzewałem w nim już dawno ponieważ istotnie z niezwykłą meastrją potrafił uniknąć kilkakrotnie karzącej ręki sprawiedliwości i ponieważ jak z uporem utrzymywał jest kolegą szkolnym jednego z Szembeków; jak zaś wiadomo wszystkie Szembeki okazały

się w momentach krytycznych organizowania dyplomacy państwa polskiego predestynowanymi do wyższej dyplomacji. Kolegując z któryms z Szembeków mógł ostatecznie przesiąknąć duchem czyli spirytusem... Jedyną okolicznością obciążającą pana Pola byłoby chyba to tylko, że nie był z pochodzenia Galicyjczykiem, to jest nie wywodził się ze szczepu, który rodzi same genialne jednostki, stworzone przez Boga ku władowaniu resztą Polski, że nie siedzi w krainie, gdzie wszystko co się rodzi jest już tem samem arystokracją duchową i intelektualną gdzie nawet chłoptasy zowią się Bochenki czy Kanapki itp. mimo tak brzyzących wabien kwalifikują się do każdej dyplomatycznej akcji.

W każdym razie dobrze jest, że pan Polo wyjeżdża z Warszawy na czas dłuższy. Czy dostanie agrement rządu paragwajskiego to jeszcze kwestją wobec tego, że prawdopodobnie jak tytu innych młodych dyplomatów polskich ugrzęźnie w Paryżu. W każdym razie rozkosz jest pomyśleć, że Polska ma już tak liczną dyplomację, że jesteśmy reprezentowani w Szanghaju, w Bombaju, w Hondurasie w 126 innych stolicach i to przez tak ukwalifikowanych jong-bojów. Rozkosz pomyśleć że kiedy taka dziadoska Anglja może sobie pozwolić tylko na 120 urzędników w Foreign Office nasze ministerjum spraw zagranicznych przy Miodowej ma już teraz 270 urzędników. I rozkosz pomyśleć ilu to niebieskich ptaków w gabundów, łazików, szulerów, naciągaczy, rastakuerów, wrotkarzy, blanków pokierzystów pokierowało się teraz w dyplomację i będzie rzetelnie pracowało nad poprawieniem opinii polskiej w 126 metropoljach świata! I rozkosz pomyśleć ile to polskich urodzonych globetrotterów, może sobie podróżować teraz za rządowe pieniądze po całej Europie z kąta w kąt z rządowymi misjami skupować dla Ojczyzny całe stadniny końskie, mieszkać po nobliwych hotelach pobierać po 100 franków dyjety dziennej...

„Wir haben polnische Unbehoffenheit und die polnische Wirtschaft total unterschätzt“...

## Komedjant z Krowodrzy.

—o—

Ustąpienie I. Paderewskiego z fotelu ministerjalnego i z rządu w obecnym momencie, który przeżywamy byłoby klęską wprost katastroficzną. Należało przeciw do tego trzy miesiące temu i będzie trzeba przeciw do tego, gdy R. Dmowski już swobodnie będzie mógł opuścić Paryż aby w mocne i niezawodzące ręce ująć ster rządów i położyć kres gospodarce tych mikrocefalów i myrmidonów, prystor-paszów i ehrenbeyów, którzy teraz rej wodzą podczas interregnum. Dziś już i jeszcze nie pora na ustąpienie tego orędownika Polski

przed Zachodem i jednego z tych nie licznych mężów, (choć nie jedyne), który jest ogniwem między nami a tryumfującą i wszechpotężną rasą anglosaską.

Nie taimy i nie tailimy nigdy ciemnych stron jasnej postaci naszego premiera a szczególnie jego otoczenia fatalnego, ale są sytuacje, w których nie-dobre jest lepsze od gorszego, w których, aby nie wpaść pod rynnę stoi się na deszczu i moknie, w których nie trzeba aby stryjek zamieniał siekierkę na kijek. Pożegnanie się z p. Paderewskim w obecnym momencie to oddanie się na łaskę okupacji germanofilów, galicyjczyków, szabesgojów, pasó i paskożydów, oraz utajonych komunistów poprzebieranych w maski polskiego patriotyzmu.

Przekonać się o tem można było słuchając w Sejmie mowy starego komedjanta z Krowodrzy, którą zachłystywała się z zachwytu radykalno-mechesoska „Warszawka“, a którą nawet proponował do affichagu gorzki jak piołun Syreń-Zysław z „Robotnika“, ogorzawszy od tego miesiąca jako że w Europie nie bywszy nie widział jeszcze innego słońca. Czy jednak nic niema godnego podziwu w mowach towarzysza Ignaca? Owszem. Jest ta cierpliwość i ten upór z jakim stary akrobata z Francensringu wygłasza poraż miljonowy swoje komunistyczne komunale obwinęte w papierki polskiego patriotyzmu i czułości o dobro ojczyzny. Z Demostenesa ma nasz Szajdemanek tylko połowę t. j. to że jest głosem demosu; demonicznego atoli nic nie ma w sobie ta wieloletnia podpora tronu Habsburgów, koło którego oplątywał się bluszczowo czemu ciągle w bezczelny sposób ośmiela się zaprzeczać. Jeśli go porównać z Jaurerem, z Beblem, Ledebourem, z Haasem, z trudownikami z rosyjskiej Dumy I, II, III lub choćby z Vanderveldem lub Brantingiem, to z porównania wychodzi mizernie jako obłaskawiony filister, nadrabiający czasem jeszcze tylko patetycznym radykalnym porykiem, z którego śmieją się nawet woźni sejmowi a który jest czemś nowym i trombitowem tylko dla kurjerkowych reporterów, starzejących się sztubaków, asymulanckich Semitek i warszawskich misiołków.

I ostatnio także w Sejmie kiedy przemawiał ten retor rozchodził się po sali galicyjski fetor. Pan Daszyński wyruszył z „grubą Bertą“ na premiera Paderewskiego. Dziś to nie sztuka powtarzać w rozwodnionej manierze to co inni pisali dwa miesiące temu. Zresztą na pochyłe drzewo lada kozak skacze. Komedjant z Krowodrzy rywał też omal dwie godziny wśród komplementów dla Paderewskiego udając równocześnie do złudzenia wytwornego Europejczyka co jest ambicją i stylem tej Galicjanuszki.

Wśród argumentów contra premierowi ośmielił się demagog a nie de-

magog wiedeński natrącić też o tem że expose Paderewskiego miało charakter wiecowy. A jaki charakter mają mieć mowy wygłaszane do takiego audytoryjum? Czy prezes rządu eksplikujący swój program przed konglomeratem Pużaków i Miziołków Okoniów i Dąbaliów ma prócz Pascala i La Roche foucaulda roztażać oratorsko dyalektykę Gladstona czy Salisburego?

A jakim stylem program i na jakim poziomie intelektualnym są mowy krasomówcy z Pokrakowa? Czy nie przypominają wieców na Kotłowie? Czy gdy przemawia ten retor nie rozchodzi się po sali galicyjski fetor? Czy nie w stylu wieców dla dziczy i hałastry galicyjskiej jest takie zdanko jak:

„Wyście nie przyczynili się do organizowania zwycięstwa, przeciwnie, jak wielmoże 18-go stulecia możecie zamęt, z zagranicy czerpicie pobudki, kłaniacie się na prawo i lewo wielmożom, którzy dawniej nazywali się Repnin lub Lucchesini, a dziś Pichon lub inny dyplomata.“

„Dawniej Repnin lub Lucchesini dziś Pichon lub inny dyplomata.“

Trzeba być na to skroś kosmopolitycznym pajacem i przeżartym austriacką kulturą eunuchem, trzeba być na to skroś przez Kempnerszczyzną zahypnotyzowanym i spętanym szabesfornalem, białym murzynem, aby podobną nikczemność z pyskackiego gardła wyksztusić. Polityk, mówca, statysta człowiek serjo, który porównanie Repnina z Pichonem w sali sejmowej w r. 1919 publicznie wygłasza jest albo niepczytelnym ignorantem i moralnym i intelektualnym chamem, albo należy do maffil płatnej przez Berlin a dążącej do zguby niepodległości polskiej.

Aby nie wpaść pod Charybdę rządów takich czarno-żółto-czerwonych szabesfornali... trzymajmy się choćby Scylli...

## Scrap of paper. (Fetzen papier)

—o—

(„Berliner Tagblatt“ z Listopada r. 1919).

„Byłoby nietylko wielkim błędem, a nawet czemś jeszcze gorszem, gdyby rząd pruski zechciał wykreślić Poznańskie i Prusy Zachodnie z mapy Niemiec. Niemcy podpisały układ wersalski, ale już pierwszego dnia oświadczyły, że wszelkimi środkami polityki pokojowej i otwartej starać się będą o rewizję tego układu... Poznańskie i Prusy Zachodnie nie zostaną przydzielone do innych prowincji. Ponieważ pozostałe części są za małe, aby można zatrzymać osobne samodzielne administracje prowincjonalne, więc owe części połączone zostaną w jedną całość. Ale w tej wspólności administracyjnej zachowane zostanie ich istnienie samodzielne aż do dnia, kiedy

układ wersalski ulegnie zmianie. a ludności odebranych przemocą od Niemiec obszarów przyznane będzie prawo definitywnego stanowienia o swym losie“.

## Paradissus Judeorum.

—o—

Dn. 31 sierpnia r. b. odbyły się w Płocku wybory do Rady miejskiej, przyczem powołano 12 radnych z partji P. P. S., 8 narodowców, 7 żydów i 1 radnego „bezbarwnego“. Na skutki tego wyboru nie trzeba było długo czekać. Dn. 20 września rozeszła się po Płocku wiadomość, że na pomocnicę siostry miłosierdzia w aptece przy szpitalu św. Trójcy mianowano... żydówkę!

\* \* \*

Doskonale redagowane i niezmiernie interesujące pismo lwowskie „Trybuna polska“ donosi z wiarogodnego źródła, że rząd zamierza zmienić formułę przysięgi we wschodniej Małopolsce w ten sposób, że zamiast słów dotychczasowych „na wierność narodowi“, będzie „na wierność państwu“. „Trybuna Polska“ uważa to słusznie za nowe ustępstwo dla żydów.

\* \* \*

Grono „fetorystów“ warszawskich z p. Jerzym Jankowskim, feljetonistą „Kurjera Polskiego“ (zdolnym alkoholiczkiem i reklamistą pierwszej klasy), zjechało w zeszłym tygodniu do Wilna i dało tam dwa „wieczory poezji futurystycznej“. Zainteresowana ekscentrycznymi afiszami ściągnęła licznie publiczność wileńska i została też uraczona. Nawet cieszący się hojnem poparciem władz „Nasz Kraj“, zachwycony niemal występami pp.: Jerzego Jankowskiego i Antoniego Słonimskiego oświadczył, że dwaj inni uczestnicy wieczoru „impertynencki i specyficznie arogancki p. Stern“ i „nieokrzęsany p. Ritard“ (obydwaj żydzi) psuli ogólne wrażenie „knajpiarskimi dowcipami i niesmacznymi wybrykami“.

Dopiero jednak z „Dziennika Wileńskiego“ dowiadujemy się, jakiego to rodzaju były wybryki. „Szczytem zachwalstwa — pisze ten organ narodowy — arogancji iście semickiej i nikczemności była deklamacja o „Matce Boskiej w lupanarze“ i o tem, jak „sam Bóg-Ojciec jak lokaj — nalewa mi tokaj“.

Zapytujemy wobec tego czy istnieje w Wilnie p. Abramowicza, Osmołowskiego, Piłsudskiego i cohnsortes jakakolwiek cenzura? Czy szajkę fetorystów warszawskich wzięto pod klucz i czy obaj szajgece fetorystyczne Stern i Ritard otrzymali już należne im sto batów na gołe sempiterny?

\* \* \*

We Lwowie aresztowano w tramwaju ośmnastoletniego Arona Ornera, który usiłował wyciągnąć pani Zofji Klimowicz pugilares. Orner odpowie

po raz pięćdziesiąty za kradzież kieszonkową.

Ładny jubilat!

\* \* \*

„Robotnik“ p. Perla i „Gazeta Polska“ p. Straszewicza stanęły niedawno dzielnie w obronie p. Spiry, kapitalisty, kamienicznika, obszarnika murowego p. Spiry.

W czem rzecz, zapyta zdumiony czytelnik. Oto do milionowego żyda p. Spiry, właściciela domu przy ul. Nowogrodzkiej zjawilo się dwóch panów, z zamiarem nabycia jednego z jego domów.

Panowie ci, wiedząc z kim mają do czynienia przedstawili się jako właściciel ziemski z kresow i jego konsulent prawny. Miljonowy burżuj zacenil za swój dom tylko... milion sześćset, klienci się zgodzili, nastąpiła punktacja i wypłacono zadatek w sumie 300,000 marek, po upływie kilku dni miała nastąpić tranzakcja, w której nabywca zastrzegł sobie możność odstąpienia domu osobie trzeciej. Tymczasem dowiedziało się o tem żydostwo zamieszkujące ten dom od góry do dołu i zaczęło badać kto to dom nabył. Wyszło więc na jaw, że dom od milionowego żyda zakupiło ministerjum skarbu i jego urzędnicy. Postąpili oni bardzo słusznie przedstawiając się jako prywatne osoby gdyż gdyby milioner żydowski zwał tylko, że dom kupuje Rząd Polski zaśpiewałby dwa razy tyle podczas gdy już cena 1,600.000 jest niesłychanie słoną. Na tem samym stanowisku patriotycznym i antypaskarskim stanął bardzo słusznie i pan wiceminister Byrka i urząd monoprowy. Tymczasem lokatorzy bojący się wyrugowania podnieśli wielki „gewalt“, utworzyli delegacje i łąż ze skargami od Annasza do Kaifasza w obronie „oszukanego“ Spiry. Zyskali sobie nawet obrońców w towarzyszcu Skrybio z „Robotnika“ A i kikeriki z ulicy Szpitalnej, dziedzicznie obciążone predylekcją do kamieniczników Spirów stanęło w obronie uciśnionej niewinności z ul. Nowogrodzkiej. Sam zaś Spiro raz zacięra ręce, że mu się udał geszaft z domem, a drugi raz strzela palcami ze złości, że dał się wziąć na kawał przez gojów. Od Rządu byłby żądał dwa razy tyle.

## Polskę zawsze i wszędzie zdradzali...

Znakomity badacz dzieł i literatury polskiej, wybitny swego czasu znawca prawodawstwa polskiego i słowiańskiego, Wacław Aleksander Maciejowski (zm. w Warszawie 1883 r.), w dziele swem p. t. „Polska i Rusz aż do pierwszej połowy XVII wieku“ dał w rozdziale p. t. „Obraz ludzi skreślony podług rodu i skłonności umysłu“,

<sup>1)</sup> Tomów 5 wyd. w Warszawie w r. 1842.

Znany w szerokich kołach towarzyskich mehesoskiej Warszawki p. Zorż Epstein, właściciel domu przy ul. Mazowieckiej 9, wytoczył przed niedawnym czasem powództwo sądowe przeciwko Djonizemu Henkielowi, żądając jego eksmisji z pokoju, który Henkiel zajmował przez lat 42. Pokój ten położony nad stajnią jest pod wieloma względami historycznym, gdyż tutaj przez lat dwadzieścia kilka zbierała się elita umysłowa Warszawy. Sędziwy i czcigodny starzec był przez długie lata redaktorem „Biblioteki Warszawskiej“ a w pokoju tym schodzili się przez lata całe ongiś na słynne herbatki Sienkiewicz, Prus, Pług, Bogustawski, i Deotyma, Korżon, z młodszego pokolenia Weysenhoff, Berent, Chrzanowski, Tetmajer i inni. Djonizy Henkel choć sam nie pisał jest umysłem wprost niepowszednim, o najgłębszej kulturze, znawcą pięknej literatury i doradcą najznakomitszych piór polskich. Ponieważ rok temu p. Henkiel nawpół sparaliżowany musiał przeleżeć jakiś czas w klinice Czerwonego Krzyża, przeto skorzystał z tego zeprzały bonvivant i epuzer żydowski, dowczipnisz Epstein i rozpoczął akcję dla eksmisji czcigodnego starca, któremu kultura polska ma bardzo wiele do zawdzięczenia. Pokoik potrzebny był Zorżowi dla lokaja... i kiedy staruszek wracał ze szpitala miał się już znaleźć na bruku...

I dopiero pod wpływem oburzenia opinji publicznej „syn puszczy“ skargę swą cofnął. Zaintrygowanych czytelników co znaczy epitet „syn puszczy“ trzeba objaśnić że zamierzający wyrzucić p. Henkiela z pokoiku nad stajnią p. Epstein był kiedyś wielkim hulaką i trwonił bez opamiętania olbrzymi majątek „uciulany“ przez papę. Zirytowany tem papa wyraził się raz o Zorżu w przystępie dobrego humoru: „co papa zarobi to syn puszczy“.

Od wydawnictwa: Pomimo trwającego blisko 7 tygodni bezrobocia drukarskiego „Liberum Veto“ pokonując niezwykle trudności techniczne wychodziło bez przerwy. Jedyne w ostatnim tygodniu niezdażyliśmy wydać numeru, co postaramy się wyrównać przed Nowym Rokiem. Obecnie skutkiem chwilowej trudności w otrzymaniu papieru wydajemy zmniejszony co do objętości numer.

stanowisko zachłannego żydostwa w Polsce, które nie przebierając nigdy w najpotworniejszych środkach, zawsze obchodząc obowiązujące je w kraju naszym prawa, wyrobiło sobie bezmiarem zbrodni, przekupstw, szalbierstw, zdzierstw, łajdactw i omotywań dobrodusznego polskiego narodu, tak dalece wielkie i przemożne wpływy w Polsce, że ta, bezustannie narażana na nieobliczalne szkody, niejednokrotnie stawała nad przepaścią, chyląc się stale ku upadkowi, dzięki jedynie ich zdradzieckiej, antypaństwowej robocie na zewnątrz; ba, nawet w wewnętrznym swym rozwoju była Polska przyduszona i zdana na pastwę przewrotnego żydostwa, przeżywając wynikię stąd rozliczne klęski i niepokoje, ciągnące się przez długi szereg wieków. — Przytoczony poniżej w całej swej osnowie wyjątek z dzieła Maciejowskiego, niezbitie dowodzi, iż przy porównaniu żyda ówczesnego, jakim przedstawia go Maciejowski, z żydem współczesnym, wyłania się przerażająca, bo nieprzerwana jednolitość planowej akcji tego plemienia, dążącego do zapanowania nad całym światem.

Szczególną opieką i miłością w tej „delikatnej robocie“ otaczało i otacza to przyjemne plemię, Polskę. Robiło to i robi widocznie w dowód zaskarżonej wdzięczności Izraela, za udzielony mu łaskawie przytułek i obronę w naszej Ojczyźnie. W niczem się też ten pasaż, toczący nasz kraj, nie zmienił. Jak był czynnikiem rozkładającym, nienawistnym, wrogim i zawsze wytrwale zagrażającym całości i potędze państwa polskiego, takim też i do dzisiaj pozostał,

Przeczytajmy teraz co zebrał o żydach w Polsce Maciejowski i jak oceniali nasi ziomkowie „współpracę“ ich w kraju przed trzema i pół wiekami.

„Godnem uwagi jest — pisze Maciejowski — powódzenie w Polsce żydów, a szczególnie też krakowskich i ruskich. Pierwsi osobno od chrześcijan na Kazimierzu w Krakowie mieszkać, oddzieleni od nich tak zwaną gliniastą furtą, usilnie wciskają się do miasta. Jakoż wcisnęli się isicnie i osiedlili się na ulicy św. Anny, to jest właśnie tam, dokąd z Kazimierza przeniesiono Akademię krakowską. Ci to krakowscy żydzi należeli do najmędrszych, jakich miała Polska, przeto najwięcej mieli przebiegów. W Krakowie pierwsze polsko-żydowskie pokazały się druki<sup>1)</sup>. Krakowscy szczególnie izraelici rozprawiali o chrześcijańskiej wierze; w Krakowie znajdowali zwolenników swoich pomiędzy chrześcijanami. W roku 1507 spalono żyda, że mówił przeciwko religji chrześcijańskiej, a tamże niebawem poszła na stos Katarzyna Malcherowa rajczyni miejska, za to, że z chrześcijanki została żydówką<sup>2)</sup>. Takiejże samej uległ karze żyd za to, że zostawszy chrześcijaninem powrócił znowu do wiary przodków swoich. Za toż samo snadż ukarano żyda w mieście Płocku. Obwieszono nogami ku górze, bądź że jako niewierny nie był godzien patrzeć w niebo, bądź na podobieństwo zarżniętych i ze sierści obranych wieprzy, którymi się brzydzą i dotąd brzydzą izraelici. Fortelu tego używali lotrzy, ilekroć chcieli od nich

wyłudzić pieniądze. Bo jeżeli się zdarzyło, że poszlakowany o zbrodnię żyd zadał sam sobie śmierć, lotrzy wypraszali dla siebie od urzędu sądowego trupa, i wieszali go wystawiwszy szubienicę przed bóżnicą. Synagoga nie chcąc patrzeć na to bezceństwo, musiała wykupić trupa i grzebała go.

„Oszczędności i wzajemnej ku sobie miłości wzorem byli żydzi. Lada czem zaspakajali głód i pragnienie; chleb suchy bywał codziennym ich pożywieniem, a przysmakiem wódka i rzodkiew. Tylko w szabas posilał się żyd dobrym pokarmem. Wtedy musiał mieć na stole gęś, albo kokosz tłustą. Dla tej to oszczędności miewali zawsze gotowy grosz w kieszeni, nie przejadłszy go ani nie przepiwszy. Jeżeli zubożał jeden z żydowskiej gromady, zasilali go tak nazwane składy czyli kasy wspólne: najświetniejsze były w mieście Lubiinie. Obowiązkiem było każdego żyda sześć groszy od każdego sta złotego, który zarobił, wnieść do wspólnej tej kasy skądby zubożałym był pewny ratunek i gotowe pieniądze na wydatki nadzwyczajne. Do takich to liczone szczególnie tak zwany kozubalec, czyli opłatę do urzędu i miejscowego proboszcza dawaną, w którego parafji pusty plac żyd jaki zabudował. Bo na owym placu mógłby być i jaki chrześcijanin dom wystawić i pomnożyć dochód plebana który gdy mu upadał przez to, że się na pustym placu żyd zabudował, uważał za rzecz słuszną żądać za to wynagrodzenia od synów Izraela. Zazdrośczone żydom zbiorów bogactw, zwłaszcza gdy się przekonało o tem, że najczęściej własnymi środkami przychodzą do majątków. Pod różnemi pozorami obierano ich z tychże.

D. N.

<sup>1)</sup> Jak wyż. tom II-gi str) 139—155.

<sup>1)</sup> Roku 1530 S. J. Bankie — Historia drukarń I. str. 247.

<sup>2)</sup> Bielski, Kron. 507, 580

**M a k u c h y** odtłuszczone i nieodtłuszczone  
w taflach oraz  
**N a s i o n a o l e i s t e** rzepak, rzepik, len  
konopie i mak  
kupuje

**Syndykat Rolniczy Warszawski**

Adres w Warszawie. **KOPERNIKA 30, III piętro, pokój 5. tel. 315-49.**

FILJE: Włocławek, Kutno, Pułtusk, Lipno, Sochaczew, Grodzisk, Łowicz, Mińsk-Mazowiecki, Łęczyca, Garwolin, Grójec, Koło, Płońsk, Rypin.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dziel Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12 (dom Tow. Ubezpiec. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

**Ceny ogłoszeń:** za tekstem wiersz 4-o łamowy Mk. 2.00; w tekście wiersz 3-łamowy Mk. 4.  
ogłoszenia specjalne wiersz 3-szpaltowy Mk. 6.